TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 173.

Dnia 31 Października 1820 roku v. s.

NIEKTORE WYIĄTKI z HISTORYI ROSSYYSKIEY P. KARAMZINA.

W numerze Dziennika Wileńskiego na rok 1818 była wiadomość o dziele JP. Karamzina, pod tytułem: Historya państwa Rossyyskiego. Dokładność, gruntowna i rozsądna krytyka, bezstronność, porządek i iasność w opowiadaniu, naostatek czystość ięzyka i piękność stylu, są zaletami tego dzieła. Przyłączaią się tu niektóre wyiątki z niego wytłumaczone.

Wyprawa Bolesława Wielkiego do Rossyi roku 1017,

„Swiętopełk ieszcze nie myślał ustąpić Jarosławowi tronu, skrwawionego potroyném bratobóystwem, i uciekł się pod obronę Bolesława. Król ten, słusznie na-

zwany Chrobrym (a), gotów był do zemsty za swego zięcia, i chciał odzyskać dla Polski Ruś czerwoną, którą Włodzimierz niegdyś Mieczysławowi odiął... Zmocniwszy Bolesław swoie woysko sprzymierzeńcami i naiemnikami z Niemców, Węgrów i Połowców, stanął obozem nad brzegami Bugu.

Kilką miesiącami przed tém zdarzeniem, straszny pożar obrócił w perzynę większą część Kijowa. Jarosław zaięty zapewne staraniem około pocieszenia mieszkańców, i zgładzenia śladów tego nieszczęścia, ledwo pośpiał przygotować się do obrony. Historycy Polscy piszą, że się on wcale nie spodziewał przyyyścia Bolesława, i spokoynie brał wędą ryby na Dnieprze, kiedy goniec przyniosł mu wiadomość o tém niebeśpieczeństwie, że Xiąże Ruski w teyże chwili rzucał wędę, i rzekł: „nie czas myślić o zabawie, trzeba bronić oyczyzny“ (b), wyciągnął w pole

---

(a) Już dzisiay każdy, kto iest lepiey obeznany z Historyą polską, wie, że prawdziwy tego króla przydomek, iest *Wielki*, nie zaś *Chrobry*. Ob: rosprawę o tém JP. Lelewela, w Tyg. Wil. r... T... N.....

(b) Naruszewicz inaczey to opowiada. Pisze albowiem, że się Jarosław odezwał, nie czas teraz ryby łowić, aby i nas nieprzyiaciel nie połowił. T. I. xię. I. r. XXVII.

z Waregami i Rossyanami. Stał król na iedney stronie Bugu, Jarosław na drugiey; piérwszy kazał budować mosty, a drugi niecierpliwie czekał bitwy, która prędzey nad spodziewanie iego nastąpiła. Budy Woiewoda i faworyt Jarosława, stoiąc za rzeką zaczął się natrząsać z otyłości Bolesława, i chełpił się, że mu wnętrzności ostrą swoią kopią przebodzie. W rzeczy samey, król polski ledwo się mógł ruszać dla nadzwyczayney otyłości, ale miał duszę pełną zapału, i prawdziwie był waleczny bohatér. Tknięty do żywego taką bezczelnością, odezwał się do żołniérzy: „zemścim się, albo zginiem!“ Siadł na konia, i rzucił się w rzekę; za nim wszyscy rycérze, a Rossyanie tak nagłym napadem zatrwożeni, wpadli w nieład. Jarosław zostawił zwycięztwo mężnemu nieprzyiacielowi, i tylko z czterma żołniérzami umknął do Nowogrodu.“ T. II, r. IV. str. 38.

Posucha i mor w Rossyi za Wszewłoda, roku 1092.

Krótki, lecz żywy iest opis nieszczęść kraiowych. Nie można w tym opisie mieć za złe pisarzowi, że wspomina o zjawiskach niepodobnych do wiary: przez to albowiem daie nam autor poznać sposób myslenia owoczesnych, mieszkańców, i

większą lub mnieyszą ich skłonność do zabobonów.

„Nie miał pociechy W. Xiąże z powszechnego uspokoienia. Wnętrzne niezgody ustały, ale insze nieszczęścia dotknęły Rossyą. Bezprzestanne i nadzwyczayne upały wszędzie wysuszyły pola, a błotniste lasy z trwogą wieśniaków same przez się gorzały; w wielu okolicach powstał głód, choroby, zaraza, a w iednym Kijowie od 14 Listopada do 1 Lutego 7,000 ludu wymarło. Imaginacya nieszczęśliwych mieszkańców uważała wszędzie znamiona gniewu boskiego, w zwyczaynych nawet zdarzeniach, iako to: w zaćmieniu słońca; w lekkiém, zdarzoném w ówczas, trzęsieniu ziemi. Do tych wypadków przyrodzonych, zabobon przydawał insze do wiary niepodobne dziwy: rozgłaszano, że ogromny smok spadł z nieba w ówczas, gdy W. Xiąże bawił się polowaniem; że złe duchy w Połocku dniem i nocą skakały na koniach, że nieznacznie mieszkańców zarażały iadem, i że ztąd mnóstwo ludzi poumiérało. Naród ięczał, Monarcha w smutku się pogrążał, Połowcy rabowali; po obu stronach Dniepru wznosił się dym ze wsi, które dzicz okrutna obróciła w popiół, i kilka miast zaięła.“ T. II. r. V. str. 98.

Smiérć Włodzimiérza Monomacha, iego cnoty i przestrogi dane Synom. R. 1125.

Przestrogi te przy swoiey prostocie, są pełne uwag prawdziwych, i dobrze się stosuią do osób dla których były pisane. Charakter zaś narodu, i stopień owoczesnego oświecenia, bardzo się iaśno w nich maluie.

„Włodzimiérz po 13 latach panowania w stolicy, skończył życie w siedmdziesiątym trzecim roku wieku swoiego, *sławny zwycięztwami za Ruskie kraie, i dobremi obyczaiami*, iak mówią starzy Latopiscowie. Już będąc w słabości i niemocy poiechał na mieysce skropione świętą krwią Borysa, przy Cerkwi przez siebie wystawioney na brzegu Alty; i oddał ducha Bogu w nayżywszych uczuciach pocieszaiącey wiary. Żałośni synowie i znacznieysi obywatele, przywieźli ciało do Kijowa i odbyli pogrzebowy obchód w Sofiyskim kościele. Pobożność była w ówczas powszechną cnotą; lecz Włodzimiérz celował chrześciiańską dobrocią serca, a kiedy w świątyni modlił się do Naywyższego za oyczyznę i kochany swóy narod, łzy mu z oczu płynęły. Niemniey chwalą historycy czułe iego przywiązanie do oyca, któremu ten rzadki syn nigdy i w niczém się nie sprzeciwił; uczynność dla uciśnionych,

litość, szczodrotę, powolność: bo według ich słów, *dobrze czynił nieprzyiaciołóm, i lubił odprawiać ich z podarunkami.* Lecz nayiaśniey i naylepiey okazuią duszę iego przestrogi, które sam dla synów napisał. Na szczęście ten zabytek starożytności zachowany został w iednym rękopiśmie, i godzien iest umieszczenia w historyi.

W. Xiąże naprzód wspomina, że Jarosław, dziad iego, dał mu imie rossyyskie Włodzimierz, a chrześciiańskie Wasil; oyciec zaś i matka przezwali Monomachem, albo poiedynkuiącym: czy dla tego, że Włodzimierz był w istocie wnukiem po matce Konstantyna Monomacha, cesarza Greckiego; czyli że w pierwiastkach młodości okazywał szczególnieyszą dziarskość woienną. „Zbliżaiąc się do grobu, są iego słowa, wielbię Naywyższego za przedłużenie dni moich. Ręka iego doprowadziła mnie do starości nie uprzykrzoney. A wy, kochane dzieci, i ktokolwiek czytać będzie to pismo, zachoway cie wyrażone w niém przestrogi. Jeżeli zaś serce wasze ich nie pochwali, nie gańcie mego przedsięwzięcia, ale tylko powiedźcie: starzec osłabiał na umyśle. Boiaźń Boża i miłość ku ludziom, gruntem są cnoty. Wielki pan, cudowne dzieła iego!“ Wystawiwszy tu Włodzimiérz w ogólnych rysach, i po większey części w słowach Dawida, piękność stwo-

rzenia i dobroć Twórcy, tak daley pisze: „Dzieci moie! chwalcie Boga! kochaycie też i ludzi! Nie posty, nie oddalenie się od świata, nie życie zakonne zbawi nas, ale dobre uczynki. Pamiętaycie na ubogich, zasilaycie ich; i wiedzcie, że wszelkie dostatki są od Boga, i tylko na czas wam użyczone. Nie kryycie w ziemi bogactw: sprzeciwia się to nauce chrześciiańskiéy. Bądźcie oycami sierót; słuchaycie skargi wdów sami; niepozwalaycie mocnieyszym gnębić słabych. Nie odeymuycie życia ani dobrym, ani przestępcom: życie i dusza chrześciianina są święte. Nie wzywaycie naprożno imienia Bożego: a wykonawszy przysięgę przez pocałowanie krzyża, nieprzestępuycie iey. Bracia mówili do mnie: *wygnamy Roscisława synów, i zaymiem ich wydział, a ieśli nie, ty nie nasz sprzymierzeniec.* Ale ia odpowiedziałem, *nie mogę zapomnieć na ucałowanie krzyża.* Nie opuszczaycie chorych; nie lękaycie się patrzyć na umarłych, bo wszyscy pomrzemy; przyymuycie wdzięcznie błogosławieństwo duchownych; nie unikaycie ich, bądźcie dla nich dobroczynni, niech się za was modlą do Naywyższego. Niemieycie pychy ani w umyśle, ani w sercu, i myślcie: *iesteśmy słabi, dziś żyiem, a iutro w grobie.* Strzeżcie się wszelkiego fałszu, piiaństwa, namiętności równie szkodliwych dla duszy

iako i ciała. Szanuycie sędziwych ludzi, iak oyców; kochaycie młodych, iak bracią. W gospodarce sami wszystkiego pilnie doglądaycie, niespuszczaiąc się na służących, a przychodzień nie zgani domu, ani uczty waszey. Na woynie bądźcie czynni, daycie przykład Woiewodom. Nieczas wtedy myślić o biesiadach i roskoszach. Rozstawiwszy nocne straże, odpoczniycie. Człowiek niespodzianie ginie: dla tego nie składaycie z siebie broni, gdzie spotkać może niebezpieczeństwo, i wcześnie siadaycie na koń. Przeieżdżaiąc się po państwach swoich, niepozwalaycie dworskim sługom krzywdzić mieszkańców; a gdzie się zatrzymacie, napoycie i nakarmcie gospodarza. Nadewszystko zaś szanuycie przychodnia, czy znamienitego, czy prostego i kupca i posła; ieśli go niemożecie udarować, to choć iadłem i napoiem go uraczcie: bo przychodnie i złe i dobre o nas wieści w cudzych kraiach roznoszą. Pozdrowcie każdego mimo przechodząc. Kochaycie żony swoie, ale nie dawaycie im nad sobą władzy. Poznawszy to co iest dobrem, pamiętaycie uczyć się tego, czego nie umiecie. Oyciec mόy w domu siedząc, mόwił pięciu ięzykami: za co nam cudzoziemcy chwałę przyznaią. Prόżnowanie iest matką występkόw: strzeżcie się go. Człowiek powinien mieć zawsze zatrudnienie: w drodze, na koniu,

niemaiąc co robić, mówcie modlitwy, albo powtarzaycie choć tę krótką, ale dobrą: *Boże zmiłuy się!* Nie idźcie nigdy spać nie-oddawszy aż do ziemi pokłonu: a gdy się czujecie niezdrowymi, oddaycie trzy razy pokłon do ziemi. Niech was nigdy słońce na łóżku nie zastaie. Idzcie rano do kościoła, oddawać Bogu cześć poranną. Tak czynił móy oyciec, tak czynili wszyscy dobrzy mężowie.

Z. Bartoszewicz.

Zastanowienie się nad uwagami w Tygod. Wileń. N. 170 i 171 umieszczonémi, (o wystawieniu dzieł sztuk pięknych).

(*Dokończenie. — Ob. wyżey str.* 224).

Na stronicy 151 „odbywaiąc zaś lekcye teoryczne i. t. d.... co było przyczyną zaniechania karykaturności wprowadzoney od niedouczonych artystów.“ Pomimo że ta maxyma fałszywa, ale nawet przeciwko delikatności wykraczaiąca. Do śmierci Smuglewicza rysunek miał nie co karykaturności, po niey zaś kiedy *Rustem* katedrę zaiął, szczególnieyszą poprawność wprowadził, i właśnie dawanie lekcyi iego, stanowi u nas epokę poprawności rysunku. Miałem szczęście bydź uczniem iego przed dwóma laty, winienem mu przeto oświad-

czyć wdzięczność ze strony moiey, bo nie tylko w praktyce rysunku, ale nawet z rozmów potocznych o teoryi i prawidłach sztuki malarskiey bardzo dużo korzystałem. Równie umieszczenie tey uwagi, że niby: „ *Saunders* potrafił wybić im z głowy „ śmieszne i szkodliwe w doskonaleniu się „ uprzedzenie; że co nie iest według nich „ śmiało czyli prędko, to niemoże się na- „ zwać pięknem" krzywdzi i autora uwag i Saundersa, bo maxymom powszechnie przyjętym i wyciągniętym ze sposobu postępowania sławnych artystów, *Saunders* w cale się niesprzeciwiał. Nauczyciel Łukasza *Giordano* mawiał do niego; *Luca fa presto* (q). *Nicolas Poussin* zwykł był mawiać do swych uczniów: *Commencez vite, travaillez tôt, achevez promptement* (r). Z resztą mam cały kurs *Saundersa* przepisany, i lubo dość często go przewracałem, nic iednak podobnego tey uwadze nieznalazłem.

Nie na tém krytyka rozsądna zależy, ażeby artystów wyszydzić i samém tylko wytknięciem błędów w ich robotach ograniczyć się, iest to bardziey fanfaronadą, nie zaś przysługą, którąby korzyść przynieść

(q) Dict. des beaux-arts. p. Watelet.

(r) Vies de plus cèlebres Peintres de l'école, fran. Nicol: Poussin.

mogła. Prawdziwy znawca, wskazawszy uchybienia, niezapomni powiedzieć o pięknościach, zrobi uwagę nad artystą, nad iego w robotach wadami i potrafi go nareszcie do dalszey pracy zachęcić, a co nieodbicie iest potrzebném. Inaczey bowiem, tak iak widzimy w *uwagach* naszego znawcy, artystów obruszyć i nieprzyiaźń ich ku sobie sprawić można. Maiąc przytomne w pamięci wszystkie roboty; podług reiestru w Dzienniku umieszczonego, o nich mówić będę.

MARCIN JANUSZEWICZ.

1. Portret Hrabiego *Walickiego*, pracowicie i dokładnie skopiiowany z Lampiego, co właśnie pokazuie, szczególnieyszą iego do kopiiowania sposobność i niepospolity talent.

2. Portret żony *Rubensa* kopiiowany z Rubensa, niezasługuie na pochwałę z tego względu, że nie ma kolorytu. Swiatła białe, cienie i pół cienie bistrowe, tudzież ręce martwe bynaymniey życia niemaiące, przykrym dla oka ten portret robią.

3. *Sąd Dyany*, kopiia z włoskiego oryginału pięknie zrobiona. Oryginał nie osobliwszy mieć musiał koloryt, bo i w kopii znaczne *papillotage* postrzegać się daie. Prócz tego, kontury prawie wszędzie braunrotem oprowadzone, nadaią pewien ro-

dzay suchości. Niedostatek śmiałego dotknięcia, w cieniach zaś przezroczystości, pokazuie, że kopiia chudo malowana i boiaźliwie.

JĘDRZEY WALINOWICZ.

4. Familiia święta, kopiia z Annibala *Carracke* za nadto miękko zrobiona, a przez to kontur staie się niepewnym *indécis.*

5. Portret *Tyzenhauza*, widać dla nieszczególnego gatunku farb bardzo ściemniał.

6. Portret X. *Poniatowskiego* nienaygorszy.

7. — *Ratyńskiego* lepszy od dwóch poprzedzaiących.

8. Urodzenie Wenery, kopiia z włoskiego oryginału. Musiał artysta dobrze wyrozumieć oryginał, kiedy go z takiem czuciem przekopiiował. Swiatła *bien empatés*, śmiałość choć gdzieniegdzie lękliwa dość iednak dobrze utrzymana.

9. Portret *Weysenhofówny*, usilnie wypracowany.

10. Peyzaża z natury przyiemny zachód słońca.

11. *Porwanie Sabinek* w cale dobre.

WALENTY WANKOWICZ.

15. *W portrecie Goreckiego* półcienie za mocne; ale rysunek pewny.

16. *Portret Pani Choiseul* wyminiaturowany i zbytecznie łagodny.

17. *Portret własny* tròchę sucho zrobiony, szczególniey w przeyściu ze świateł do cieniów.

18. *Staruszek*, lubo ma wady dopiéro wspomnione, dość iednak iest pięknym.

19. *Magdalena*, prześliczna miniatura.

20. *Spiewaki oryginalnie w miniaturze.* Niektórzy razem ze mną oglądaiący tę miniaturę zarzucali iéy oryginalności, mówiąc że podobniutenki obraz oleyny widzieli w galeryi Połockiey. Reszta miniatur na szczególnieyszą zasługuią pochwałę ze względu na rysunek, światłocień i koloryt. Jeżeliby ten artysta chciał dla siebie sławy szukać w sztuce malarskiey, życzylibyśmy rodzaiowi miniaturowemu zupełnie się oddać.

MACIEY PRZYBYLSKI.

24. *Portret Tyzenhauza* rysunek skaleczony i koloryt ciemny, lubo pod lakierem nieźle wygląda.

25 W portrecie mniszki *Chołoniewskiey* rysunek niepoprawny, z resztą pięknie zrobiony.

26 *Portret Hiszpana* prześlicznie zrobiony. Co za dotknięcie, i w niém śmiałość, wszystko to prawdziwie do zadziwienia.

27. *Bachus i Aryadna* na podobneż pochwały zasługuią.

30. Miniatury *Rafaela* i iego *żony*, lu-

bo niewypracowane, dość dobre iednak.

32. *Skrzypak*, niezły.

33. 34. 35. 36. Głowy: *starca*, *syna marnotrawnego*, *Wirginii* i inne, starannie wypracowane ze znacznémi iednak w konturze błędami.

POLIKARP JOTEYKO.

38. *Nayświętsza Panna*, koloryt piękny, dobry ruch pęzla, ale rysunek skaleczony.

WINCENTY SMOKOWSKI.

39. Portret *Tyzenhauza*, niewypracowany.

40. — *Z natury*, bez żadnego effektu.

41. — *Moniuszki*, zdaie się bronzowym.

42. — *Olizara* niezły.

43. — *X. Ogińskiego*, za nadto biały, w portrecie zaś *Saundersa* półcienie za mocne i ostre.

JAN SZÓŁMO.

45. Portret X. *Ogińskiego*, *Goreckiego* i inne, iak z papiéru powystrzygane dla świateł ostrych zdaią się. Rysunki z gipsu niezłe.

ADOLF GUDERLEY.

53. *Filoktet i Neoptolem*, *rysunek oryginalny*, i prawdziwie oryginalny, życzylibyśmy iednak artyście dużo pokopiiować, a potém dopiéro oryginalnie robić.

54. 55. 56. *Trzy figury rysowane z natury*, o czém bardzo wątpię.

Bogumił Kizling.

57. *Juliia i Romeo*, pracowita rycina.

58. Portret rytowany Professora *Rustema* dobry.

59. Portret *Woolleta*, sławnego sztycharza peyzażysty, wcale dobry, choć rysunek niepoprawny.

60. W portrecie *Tyzenhauza* ręka za wielka i nadpsuta.

63. 64. Figury z natury rysowane szczególnieyszą poprawnością rysunku zalecaią się. Szkoda wielka że z pod biurena tego artysty, od dwóch lat nic do tey pory niewidzimy.

Wincenty Sławecki.

65. Prof. *Sanudersa* iak murzyna ciemno odrysował.

66. *Ucieczka do Egiptu*. Niepotrzebnie artysta napisał kopiia z Marattego, bo bardzo go tém krzywdzi.

67. *Portret Damela* niezły.

69. *Portret X. Poniatowskiego w miniaturze*. Nie w swoię rzecz wdał się artysta.

71. 72. *Gruppy figur rysowane z natury*, prześliczne i wielką pochwałę dla artysty iednaią. Kontur iednakże we wszystkich iakby wyorany.

75. Portret Hetmana *Kossakowskiego* bardzo dobry.

KANUTY RUSIECKI.

76. *Wenus z Kupidynem*, prześlicznie zrobiona.

77. *Dawid*, i głowa druga z Rembrandta, do zadziwienia są zrobione. Życzylibyśmy temu artyście, kontynuować tę sztukę, bo maiąc talent, wielkiey doskonałości dóyść może.

KAROL RACZYNSKI.

80. *Magdalena*. Miniatura wcale niezła.

81. *Smiérć Wirginii*. Z wielką uwagą i usilną pracą wyrobiona.

82. *Peyzaż oleyny*, przesliczny. Uważam że tén artysta ma wielką sposobność do peyzażów, życzyłbym przeto iemu aby temu rodzaiowi zupełnie się oddał, ieżeli sławę ztąd dla siebie zjednać usiłuie.

ALEXANDER RACZYNSKI.

Wszystkie peyzaże prócz że są piękne, niepospolitey zdolności tego artysty dowodzą.

DOMINIK KUŁAKOWSKI.

88. *Portret Hiszpana*, *głowa starca*, *młodzieńca*, oprócz lekich uchybień w rysun-

ku maią cóś w kolorycie ceglastego, z resztą są dość dobre.

Jerzy Werecki.

Ten artysta w robotach swoich okazał wielką pracę i usilność, ale niewsparty znaiomością rysunku, srogiey krytyce mógłby ulegać.

Michał Kulesza.

Roboty tego artysty podobały mi się z tego wszystkiego, czego tylko sztuka po swoich dziełach wymaga. Peizaże, szkice piórem robione, wcale dobre.

Rysunki drobnieysze innych artystów których tu niewymieniam, pomimo że wielką dla nich sławę, za pracę, usilność i ochotę do tey sztuki u publiczności iednaią; nadto ieszcze są hołdem wdzięczności dla nauczyciela który z niewyrównaną gorliwością nad uczniami pracuie. Wracam się do autora uwag.

Z ciągu pisma łatwo wyczytać można, że autor, niepoymuię dla iakich przyczyn, osobę nayniewinnieyszą i którey umysł szlachetny w swoiem postępowaniu, bynaymniey z toru, cnotą i nauką zakreślonego niezbacza, starał się rozmaitemi sposobami dotykać. Mąż prawdziwie oświecony, i z charakterem duszy wspaniałym, nigdy cudzey sławy ustnie, ani publicznie, ani prywatnie, a tym bardziey drukiem głosząc,

szarpać nie będzie. Wszyscy dla honoru mniey więcey żyiemy: nienaruszaymy obcego, ieżeli nasz własny drogo cenimy. Przeciwnie bowiem, pokażemy po sobie nieprzyzwoitą edukacyą, i tę nikczemną skłonność serca, która nayświętszą nawet cnotę napastować zwykła. Zarumienisz się pewnie i będziesz się trapił, iżeś śmiał cnotę potwarzami znieważać. *Conscientia autem mala, etiam in solitudine anxia atque sollicita est.*

Pisałem w Mińsku
1820. 1/16 października.

POWIEŚĆ

Stałość i nieszczęścia młodey kobiéty.

Urodziłam się w Poznaniu, nazywam się Alexandra M... Oyciec móy Dobromir strawiwszy wiek i cały prawie maiątek na usłudze woyskowey, zginął na Podolu, zabity od Tatarów, naieżdżaiących granice Rzeczypospolitey. Tak mi niewielki dostał się po nim spadek, iż choć byłam iedynaczką u oyca; zamęście moie niewiele dla kogoś uczynić mogło korzyści. Przy miernym iednakże posagu nie zbywało mnie na zalotnikach. Niemało znamienitey młodzieży starało się o moię rękę. Lecz więcéy od wszystkich ściągnął moie oko i

uwagę Władysław L. Prawda, że się pięknieyszą zalecał urodą nad swoich spółzalotników, lecz inne ważnieysze przymioty zjednały mu serce moie. Był dowcipny, grzeczny, mężny, i pięknie się prowadził. Szacowałam go więcey, niż innych, i oddałam mu rękę.

W kilka dni po naszém ożenieniu, spotkał się gdzieś na ustroniu z Sieciechem R., dawnym swoim rywalem. Zaczęli ieden drugiemu przymawiać, i dobyli na siebie szabel. Skonczyła się rozprawa śmiércią Sieciecha. Że zaś to był synowiec naszego Woiewody, człowieka popędliwego, i śmiértelnie zawziętego na całą familiią mego męża; znał Władysław, iak spiesznie mu należało z miasta uchodzić. Przybiegł czém prędzey do mieszkania, i nim mu konia podano, opowiedział przedemną, co się stało. „Kochana moia Olesiu, dodał „potém, musimy się rozstać; niemożna ina„czey. Znasz Woiewodę: niemasz na co „się spuszczać: on mię prześladować bę„dzie. Wiesz, iaka wziętość tego człowie„ka: ia się w całey Rzeczypospolitey przed „nim nie schronię.“ Tak był przeięty żalem, a bardziey ieszcze, tyle czuł, patrząc na moią boleść, że nie mógł nic więcey mówić. Dałam mu na drogę pieniędzy i nieco kleynotów; po czem wyciągnął ku mnie ręce, i przez cały kwadrans tylkośmy wspólnie wzdychali, i zalewali się łzami. Nako-

niec oznaymiono, że koń gotowy. Wyrywa się ode mnie, siada na konia, i porzuca mię w takim stanie, którego wyrazić nie zdołam. Szczęśliwa byłabym, gdyby niezwyczayne utrapienie życie mi wówczas odięło! Od iłużby nieszczęść i trosk smierć mię uwolniła! W godzin kilka po odiezdzie Władysława, dowiedział się Woiewoda o ucieczce. Szukał go po całém mieście, i niczego nieszczędził żeby nieszczęśliwego do rąk swoich dostać. Móy mąż iednak uniknął nienawiści, i bespiecznie się schronił; tak, że Woiewoda musiał zemstę swoię ograniczyć na zaiechaniu dobr człowiekowi, któregoby krew chętnie przelał: i niepróżno się oto starał. Wszystkie maiątki Władysława zaięto.

Byłam w nayopłakańszym stanie. Ledwo miałam z czego się utrzymywać. Zaczęłam prowadzić życie odludne, i iedna tylko służąca niewiasta, cały u mnie dwor składała. Dni moie we łzach przechodziły, nie to, żebym nie mogła cierpliwie znosić niedostatek, ale płakałam po mężu, nie maiąc żadney o nim wiadomości. A iednak pod czas smutnego naszego pożegnania, przyrzekł mi, że w iakąkolwiek stronę świata nieszczęśliwa dola go zaniesie, postara się uwiadomić mię o swoim losie. Z tém wszystkiém siedm lat upłynęło, a ia słowa o nim nie słyszałam. Nie pewność, co się z nim dzieie, wprawiła mię w głęboki smu-

tek. Nakoniec dowiedziałam się, że służąc w woysku Francuzkiém, był w Ameryce, i w iedney bitwie życie utracił. Żołniérz odstawny, świeżo przybyły z Ameryki, uwiadomił mię o tém, upewniaiąc, że znał doskonale Władysława, że służył z nim razém w woysku Francuzkiém, i że widział, iak w boiu poległ. Wymienił prócz tego inne okoliczności, które mię przekonały, że móy mąż nie żyie.

W tych właśnie czasach przybył do Poznania Ziemomysł Xiąże Wiśniowiecki, Woiewoda Ruski. Był to ieden z tych sędziwych panów, którzy mimo wiek swóy, iescze się umieią przypodobać kobiétom. Zdarzyło się, że się dowiedział o przypadku Władysława; a gdy mię przed nim odmalowano, bardzo sobie życzył mnie obaczyć. Żeby ciekawość uspokoić, zabrał zraiomość z iedną moią krewną, która z nim się umówiwszy, zaprosiła mnie do siebie. Znaydował się i on tam. Obaczył mnie, i upodobał, mimo wyraźny żal, na twarzy wyryty. Ale co mówię, mimo żal wyraźny? Może go nie co innego zniewoliło, tylko twarz smutna i mdleiąca, z którey się przekonywał o wierności; posępność zapewne moia roznieciła w nim miłość. Dla tegoż nieraz mi powiadał, że mię uważa za cud stałości, i że iakkolwiek los mego męża był opłakany, zazdrości mu szczęścia. Jedném słowem, wpadłam mu w oko, i

od piérwszego rázu postanowił ze mną się ożenić.

Za pośrednictwem tey samey krewney, usiłował mię skłonić do swoiey woli. Ta do mnie przyszła, i zaczęła przekładać, że ponieważ móy mąż, iak doniesiono, skończył życie w Amerycie; niewypadało mi więc dłużey powaby swoie zagrzebywać; żem iuż dość płakała po o osobie, z którąm kilka chwil tylko złączona była; i że należało korzystać z podaiącey się zręczności, gdyż mogę zostać nayszczęśliwszą w świecie kobiétą Prócz tego, zachwalała mi wysoką rodowitość starego Xiążęcia, ogromny maiątek, i dobre serce: lecz naprożno używała całey wymowy na okazanie korzyści, nie mogła nic wmówić. Prawda, żem nie wątpiła o śmiérci Władysława, i że mię boiaźń nadspodziewanego obaczenia się nie wstrzymała; lecz niedostatek ochoty, albo raczey wstręt od powtórnego małżeństwa, po tylu nieszczęściach, w piérwszém doznanych, iedyną był przeszkodą, którą moia krewna do usunięcia miała. Dla tegoż nic się niezraziła: owszem, nierównie gorliwiey zaięła się usługą dla Xiążęcia. Wciągnęła całą moię familiią w interess starego Woiewody. Krewni mię naglili, abym tak korzystny związek przyięła: zaczęli mię ostępować, nalegać, dręczyć. Prawda, że powiększaiąca się coraz nędza, niemało się także przyczyniła do zwycięże-

nia oporu; a straszliwy móy niedostatek skłonił do zamęścia.

Niemogłam się dłużey wzbraniać, uległam usilnym namowom, i poszłam za Xiążęcia, który mię nazaiutrz po ślubie zawiozł do pięknego maiątku, niedaleko Lwowa. Zabrał ku mnie serdeczną miłość. Uważałam we wszystkich postępkach chęć przypodobania się: usiłował uprzedzać naymnieysze moie żądania. Żaden mąż nie miał dla żony tyle szacunku, i żaden się kochanek tyle kochance swoiey nie przymilał. Dziwił mię człowiek tak miły; i zaczęłam się nieiakoś cieszyć po stracie Władysława, ponieważ ode mnie zależało szczęście takiey osoby, iak był Woiewoda: kochałabym nawet go serdecznie, gdybym kogoś mogła po Władysławie kochać. Ale serca stałe raz tylko umieią miłość uczuć: pamięć piérwszego męża wniwecz obracała wszystkie starania, które drugi dla mego przypodobania się czynił: ztąd mu za czułość tylkom się nayczystszą wdzięcznością wypłacała.

W takim był stanie móy umysł, gdy iednego razu patrząc w swoim pokoiu przez okno, postrzegłam że w ogrodzie iakiś wieśniak pilnie się we mnie wpatrywał. Rozumiałam, że to był ogrodniczek, i mało mnie on zastanowił: lecz nazaiutrz stoiąc w témże oknie, znow go na iedném mieyscu uyrzałam, i widać było, że z wielkiém

zaięciém na mnie poglągał. Tknęło mię to. Zwróciłam i ia na niego oczy, a czas iakiś wpatruiąc się, dostrzegłam cóś nakształt Władysława. Podobieństwo to niesłychanie mię przeraziło, i w głos krzyknęłam. Była wtedy na szczęście ze mną Monika naywiernieysza moia sługa. Powiedziałam iey, co mię tak niespokoyną czyni. Rozśmiała się tylko na to, i sądziła, że lekkie iakieś podobieństwo móy wzrok uwiodło. „Uspokoy się Pani, rzekła do mnie, „ i nie sądź, żeś widziała piérwszego męża. „ Co za podobieństwo, żeby się tu znaydo„ wał, za wieśniaka przebrany? czy mo„ żna wierzyć, aby żył nawet? Żebym ie„ dnak zupełnie uspokoiła, póydę do ogro„ gu, rozmówię się z tym wieśniakiem. Do„ wiem się co to za człowiek, i przyszedł„ szy oznaymię.“ Poszła zatem Monika do ogrodu, i wkrótce postrzegam, że wchodzi do pokoiu, niezmiernie pomieszana. „Do„ mysł Pani, powiada do mnie, zupełnie „ się sprawdził: iest to Władysław, coś go „ widziała. Zaraz się przyznał, i prosi o „ taiemną rozmowę.“

A że mogłam w ten moment Władysława przyiąć, ponieważ Xiążę był we Lwowie; poleciłam więc służącey, aby go ukrytemi schodami wprowadziła do pokoiu. Łatwo sobie wyobrazić, w iakiém byłam poruszeniu. Nieśmiałam obaczyć się z osobą, która miała prawo uczynić mi bez li-

czby wymówek: zemdlałam, iak tylko przede mną się ukazał. Prędko mię ocucili, oboie z Moniką; a gdym odzyskała zmysły, Władysław mówił do mnie: „Pani, racz „ się uspokoić: niech ci obecność moia nie „ sprawia męki. Nie myślę naymnieyszey „ przykrości wyrządzać. Nie przychodzę „ tu, iak zapamiętały małżonek, upominać „ się o przysiężoną wiarę, i obwiniać za „ to, żeś w powtórne śluby weszła. Wiem, „ że to iest dzieło twoiey familii. Dowie„ działem się, ileś z tey przyczyny prze„ śladowań poniosła. Prócz tego, rozeszła „ się w Poznaniu pogłoska o moiéy śmiér„ ci; a tyś iey uwierzyła tém pewniey, że „ ci z moiey strony żaden list nie dał in„ ney wiadomości. Nakoniec wiem, iakeś „ żyła po smutném naszém rozstaniu się; „ i że nie tak miłość, iak potrzeba, otwo„ rzyła Xiążęciu łono twoie. Ach, Panie, „ przerwałam płacząc, za co chcesz wyma„ wiać twoię małżonkę? Wykroczyła, bo ty „ żyiesz. Czemuż nie iestem w téy nędzy, „ w iakiey zostawałam przed ożenieniem „ Woiewody. O nieszczęsny ślubie! Mia„ łabym przynaymniey tę w nędzy pocie„ chę, żebym ciebie nie rumieniąc się oba„ czyła.

„ Kochana moia Olesiu, (odpowiedział „ Władysław, a z twarzy znać było, ile czuł „ nad moiemi łzami) ia się nie żalę na cie„ bie; i niewymawiam pomyślnego stanu,

„ w iakim cię znayduię: przysięgam owszem, że za to błogosławię niebo. Od „ wyiazdu mego z Poznania zawsze mię „ spotykały przeciwności: życie moie łańcuchem nieszczęść było, a co naygorsza, „ nie mogłem ciebie uwiadomić. Zawsze „ serca twoiego pewny, bezustannie wyobrażałem sobie stan do którego cię przywiodło nieszczęsne moie kochanie: wystawiałem sobie Olesię łzami zalaną; tyś „ dla mnie była nawiększém umartwieniem. Przyznam się nawet, nieraz sobie iak zbrodnią wymawiałem, żem miał „ szczęście tobie się podobać: życzyłem, „ żebyś więcey sprzyiała któremu z moich rywalów, bo szacunek, iakiś mnie „ nad nimi okazała, tak drogo ci kosztował. Z tém wszystkiém, po siedmiu latach cierpienia, więcey niż zawsze oddany tobie, żądałem obaczyć się: nie „ mogłem tey ochoty stłumić; a gdy koniec „ długiego więzienia pozwolił mi ią uspokoić, stanąłem tak przebrany w Poznaniu, mało dbaiąc, choćby mię postrzeżono. Tam się o wszystkiém dowiedziałem. Przybyłem potém do tego pałacu, „ i poznałem się z ogrodnikiem, który mię „ przyiął do pracy w ogrodzie. Oto tym „ sposobem postępowałem, nimem przyszedł do sekretnego z tobą pomówienia. „ Ale nie sądź, że zamyślałam w tych stronach przebywać i truć szczęście, które

„ ci służy. Kocham cię mocniey niż sie-
„ bie: szanuię twoię spokoyność, a po tey
„ rozmowie, póydę zakończyć zdaleka od
„ ciebie smutne życie, które tobie poświę-
„ cam — „ Nie, Władysławie, nie, zawoła-
„ łam na te słowa, nie napróżno tu niebo
„ cię sprowadziło, i nie pozwolę, abyś mię
„ drugi raz porzucił. Chcę z tobą iechać:
„ iuż odtąd śmiérć chyba nas rodzieli —
„ Słuchay mnie, odpowiedział Władysław,
„ żyy z Woiewodą: niechciey ze mną dzie-
„ lić nieszczęść: niech ia sam ieden cały ten
„ ciężar znoszę.“ Powiedział mi wiele in-
nych rzeczy: ale im usilniey pragnął uczynić
z siebie ofiarę dla moiego szczęścia, tém bar-
dziey na to zgodzić się nie mogłam. Widząc
zaś mnie stałą w przedsięwzięciu, odmie-
nił zaraz sposób mówienia, i z weselszą
twarzą rzekł do mnie: „ Pani, ponieważ mię
„ ieszcze tyle kochasz, że wolisz bydź ze
„ mną w nędzy, niżli tu w szczęściu; uday-
„ my się więc na mieszkanie do iednego
„ miasteczka w bok Krakowa; tam pew-
„ ne mam schronienie. Jeśli mi los prze-
„ ciwny odiął wszystkie dobra, nie odiął
„ iednak przyiaciół: mam ieszcze kilku wier-
„ nych, za których pomocą zdołam cię
„ uwieźć. Przez ich wsparcie zdobyłem
„ się w Krakowie na karetę, kupiłem ko-
„ nie, i mam z sobą trzech odważnych Kra-
„ kowiaków. Wszyscy są dobrze uzbro-
„ ieni, i w bliskiey wsi czekaią na moie

„ rozkazy. Korzystaymy z nieprzytomno-„ ści Woiewody. Każę zayść karecie aż „ przed pałac, i zaraz poiedziem.“ Zgodziłam się na to. Władysław pospieszył do wspomnioney wsi, i wkrótce powróciwszy z tymi trzema mężczyznami, porwał mię z grona moich panien, które o niczém nie wiedząc, z boiaźni się ukryły. Jedna Monika o tém wiedziała. Lecz niechciała że mną dzielić losu, ponieważ kochała się w pokoiowcu Woiewody. Co pokazuie, że przywiązanie sług naszych naywiernieyszych, niczém iest w porównaniu z miłością.

Siadłam więc z Władysławem do karety, zabieraiąc z sobą te tylko odzienia i kleynoty, które miałam przed powtórnem zamęściem, ponieważ nie chciałam nic ruszyć z tego, co mi drugi mąż dał przy ożenieniu. Udaliśmy się na Krakow, niewiedząc iak szczęśliwie staniemy. Słusznie obawialiśmy się, aby Woiewoda powróciwszy nie wysłał za nami w pogoń, i nie doścignął. Dwa dni iednak iechaliśmy, nikogo za sobą nie widząc: spodziewaliśmy się i na trzeci równey spokoyności. Już nawet z sobą zaczęliśmy bezpiecznie rozmawiać. Władysław mi opowiadał smutny przypadek, który dał powod do pogłoski o iego śmierci, oraz iakim sposobem po pięciu latach więzienia odzyskał wolność,

gdy tym czasem niespodziewane zdarzenie nas spotkało.

Blisko drogi wznosił się gęsty i obszerny las, który w tych czasach służył za schronienie wielu zbiegłym żołniérzom, napastuiącym po drogach. Mieysce to było w takiey od bliskich wsi odległości, że podróżni nie łatwo mogli mieć ratunek. Pora iuż była ciemna, przeieżdżaliśmy mieysce naybardziey drzewami zakryte, gdy się z lasu nagle ukazało siedmiu ludzi: wszyscy byli w broń opatrzeni, i iechali na dobrych koniach. Poznaliśmy zaraz niebeśpieczeństwo. Wystąpił Władysław z poiazdu i przesiadł na konia, którego umyślnie dla niego prowadzono. Z pomocą więc trzech swoich towarzyszów stanął przeciwko tym zbóycom. Nastąpiła dość długa i żwawa utarczka, w którey moi obrońcy zraniwszy kilku napastników, sami polegli. Okrutny ten widok zakrwawił mnie serce, i iak dopiéro co byłam zdrętwiała z boiaźni, tak w moment od żalu we łzach tonęłam, a nakoniec mię słabość i mdłość obięła. Nie wiem, coby się daley ze mną stało, gdyby woźnica w samym początku bitwy nie odprzągł konia i do naybliższey wsi nie udał się po ratunek. Dowiedziałam się potém, że na widok zbliżaiących się kilkunastu ludzi, zbóycy uciekli, zdarłszy pobitych, i zabrawszy ich konie. Zacna pewna dama od lat kilku wdowa, przy-

słała mi na obronę ludzi i swoiego plenipotenta, który zbliżywszy się do karety starał się mnie ocucić, a potém imieniem pani zaprosił do maiątku. Pobrano martwe ciała, a ia kazałam poiazd skierować ku mieyscu, do którego mię zapraszano. Stanęłam wkrótce w maiątku, mile przyięta. Widok mego męża, ranionego wśród piersi kulą, ile mi boleści, łez, i łkania sprawił, wyobrazić niepodobna. Padłam drugi raz bez zmysłów. Otrzeźwiła mię czém prędzey zacna niewiasta, i sama ze mną rzewnie płacząc, starała się w żalu mię pocieszyć. Uspokoiona nie co zaięłam się ostatnią posługą dla naydroższego i nieszczęśliwego Władysława. Uprzeyma i ludzka gospodyni domu, przyczyniła się do tak bolesnego obchodu. Poczém starała się żal móy uśmierzyć i w swoim domu na kilka dni zatrzymać. Dama ta, zbiór prawdziwych przymiotów zdobiących poważną niewiastę, w innym razie czyniłaby naysłodsze dla mnie towarzystwo. Ale ia w moim stanie pełna żalu, zgryzoty, i utęsknienia; żałośna z utraty iednego męża, i zmartwiona zadaną boleścią drugiemu, usiłowałam udadź się do Lwowa: iakoż iednę tylko porę w towarzystwie tey wdowy przepędziwszy, wybrałam się w drogę.

Stanąwszy we Lwowie odłożyłam trochę czasu na spoczynek i udałam się do maiątku Xięcia Ziemomysła. Powrót móy

wszystkich niezwyczaynie zadziwił: ale mi powiadano, żem za poźno przybyła; ponieważ Xiąże, iak piorunem przerążony ucieczką moią, wpadł w chorobę, i iuż Doktorowie o życiu iego zwątpili. Nowa to była przyczyna do skarg na móy los okrutny. Kazałam iednak oznaymić o moiém przybyciu. Weszłam potém do iego pokoiu, i przybiegłszy padłam przy łóżku do nog, z twarzą łzami zalaną, a sercem od żalu ściśniętém. „Kto cię tu sprowadza, rzekł „ do mnie, iak tylko obaczył; czy przycho„ dzisz patrzeć na swoię dzieło? Czy nie„ dość, że mi życie odbierasz? chcesz się „ nacieszyć, patrząc własnemi oczyma na „ śmiérć moię. Panie, odpowiedziałam, Mo„ nika musiała ci donieść, że uiechałam „ z piérwszym moim mężem; i gdyby nie „ bolesny przypadek, który męża mnie „ odebrał, nigdybyś mię nie obaczył.“ — Wówczas mu odpowiedziałam, iak Władysław od zbóyców zginął, co się daley ze mną stało; a gdym zakończyła mówić, Woiewoda podał mi rękę. „Dość, rzekł do „ mnie z uczuciem, iuż na ciebie nie na„ rzekam. Ach, w istocie, czy mogę to„ bie wymawiać? Odzyskiwasz kochanego „ męża, opuszczasz mnie, a z nim się uda„ iesz; czyż mogę ten postępek zganić? „ Nie, pani, niesłuszniebym szemrał. I „ dla tego was nie kazałem ścigać. Sza„ nowałem w tym, który cię porwał,

„ święte iego prawa, i nawet przychyl-
„ ność, którąś miała ku niemu. Nakoniec
„ przebaczam tobie, a z powrótem odzy-
„ skiwasz całą moię czułość. Tak, moia
„ kochana Olesiu, przytomność twoia na-
„ pełnia mię radością, lecz nieszczęściem
„ iuż się nie długo cieszyć nią będę. Czu-
„ ię się u kresu życia: ledwom cię odzy-
„ skał, i iuż muszę na zawsze pożegnać.“
Na tak tkliwe słowa płacz się móy podwoił. Uczułam i okazałam niepomiarkowaną boleść. Niewiem, czy zgon Władysława, którego tak uwielbiałam, więcey mi łez wylał. Nie prożno Woiewoda śmiérć swoię przeczuwał: we dwa dni umarł, a iam została panią znacznego maiątku, który mnie przed ożenieniem zapisał. Nie użyię go na złe. Chociaż młodą iestem, trzeciego męża na łono moie nie przyymę. Bo nie tylko, że to, iak mnie się zdaie, uchodzi iedynie kobiétom bez wstydu i delikatności; ale się przyznam, że wstręt mam od świata. Zakończę życie w klasztorze panieńskim we Lwowie i iego dobrodziką zostanę.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych Dnia 25 miesiąca Pazdziernika roku 1820.

X. Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czł. Kom. Cenz.